



Drukowane jako rękopis tylko dla członków.

JASNAGÓRA I OSTRABRAMA

Na dwóch krańcach Rzeczypospolitej założyła Królowa Korony polskiej swe stolice — na zachodzie zwrócona twarzą ku śląskiej, piastowskiej dzielnicy „Jasnej broni Góry” — na Wschodzie — ku Litwie i Rusi zwrócona „w Ostrej świeci Bramie”. I może słusznie pieśń ludowa, porównując te dwa ogniska kultu Marji, sławi Ją pod wezwaniem Królowej Polski i Wielkiej Księżny Litewskiej — gdyż tak Jasnagóra jak i Ostrabrama w przedziwny sposób zespolone są w sercach polaków z historją naszego narodu.

* * *

Częstochowa stawia nam żywo przed oczyma potęgę dawnej Polski i wiarę przodków naszych, szczycących się mianem sług Marji. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności epoka rozbiorów nie zostawiła tu żadnego śladu — spłynęły lata niewoli po szanicach Jasnogóry — odnajdujemy tu przeszłość Rzeczypospolitej, wchodząc bezpośrednio w epokę Wazów i Sobieskich.

Dzięki Sienkiewiczowi klasztor jasnogórski w umyśle polaka jest nierozzerwalnie złączony z obroną Częstochowy przed potopem szwedzkim. Gdy wyjdziemy na wały, cisną się do głowy przeróżne, dobrze znajome, sceny: tu właśnie szły do ataku pułki szwedzkich rajtarów — tu broniła się szlachta przed napadem, po tych murach wśród huku dział i dymu

pożarów szła procesja z ks. Kordeckim, niosącym Sanctissimum — a pieśń błagalna zagłuszała krzyki i jęki żołnierzy. „Bóg słuchał tej pieśni, tego wylania się serc, tego uciekania się z pod ucisków ziemskich pod jedyną ochronę skrzydeł bożych”. (Sienkiewicz).

A w tę basztę, gdzie mur skruszały opada i świeci szczyrbami — czyż nie wczoraj jeszcze waliła wielka „kolubryna”, którą chorąży orszański — Andrzej Kmicie — w nocy prochami rozsadził?

Z wałów Częstochowy rozległy roztacza się widok na polską ziemię — w oddali widać Śląsk — przy jasnym dniu jak we mgle rysują się szczyty Tatr — łany zbożowe falują na odległych polach, chyląc się w pokłonie do stóp Góry — a niegdyś obronne szanice i fosy, zamienione w prześliczny park, zielonym wieńcem otaczają z trzech stron klasztor. Pątnicy, odprawiający Drogę krzyżową, dziwnych doznają uczuć — gdy z zieleni brzoź płaczących wychyli się postać Jezusa pod ciężarem Krzyża upadająca. Natura odjęła całą grozę tej ciernistej Drodze — zarosły bujnem kwieciem krwawe ślady stóp Chrystusowych — umęczone skronie Pana chłodzi wiatr, niosący zdala żytnią, chlebną woń, słowiki śpiewają w gęstwinie, słońce rozpląta tysiączne blaski i usta zamiast „gorzkich żalów” mimowoli szepeczą Franciszkowy